Nr 237. Kraków, Wtorek 17 Października 1893. Rocznik XLVI.

„**Czas**“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cent., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza **w** Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Przegląd polityczny.

Kraków 16 października.

Trudno się powstrzymać od notowania głosów liberalnych wiedeńskich dzienników o reformie wyborczej, gdyż charakteryzują one lepiej prawdziwe usposobienie tych organów i ich moralną wartość, niż zwykłe artykuły, przykrojone do codziennego użytku. Gniew i obawa tej prasy przybierają poprostu śmieszne rozmiary. Czytając jej wywody, można mniemać, że w Austryi zaszła katastrofa, zagrażająca dalszemu istnieniu monarchii, lub że nastąpił zamach stanu, podkopujący podstawy konstytucyjnego życia. „Jeżeli Rosya — woła jeden z tych dzienników — otrzyma kiedykolwiek konstytucyjne formy, będą one podobne do projektu hr. Taaffego.“ — „Niemieccy deputowani — biada *N fr. Presse* — podobni są obecnie do żyrondystów, którzy usłyszeli turkot wozu, mającego ich przewieść na plac stracenia.“ — Ten ostatni dziennik zrobił przy tej sposobności omawiania reformy wyborczej ciekawe odkrycie, że Szwajcarya jest krajem jednolitym pod względem narodowym i dlatego tam powszechne głosowanie może wydać dobre rezultaty. Jestto etnograficzne „nieporozumienie“, nawet w liberalnym dzienniku zadziwiające. *N. fr. Presse* trwoży się również niemało przyszłością i smutne stawia prognostyki co do ekonomicznych teoryj przyszłej parlamentarnej większości. „W parlamencie o większości, złożonej z agraryuszów, Słoweńców, antysemitów i klerykałów, będzie ażio na złoto pieszczone i pielęgnowane, a im więcej będzie się podnosić, tem popularniejszem się stanie.“ Przedewszystkiem jednak w wywodach liberalnej prasy przebija się silny niepokój o solidarność niemieckiej lewicy. Już została poruszona możliwość oddzielenia się wielkich posiadaczy, których reforma wyborcza wcale nie dotyka. To też dzienniki liberalne nie szczędzą komplementów deputowanym z wielkiej własności, apelując do „szczerości ich przekonań“, do „narodowej jedności“ i innych podobnych uczuć. Niespodziewany ten sentymentalizm nie wzruszy zapewne nikogo. Równie natarczywą jest propaganda stanowczej opozycyi, a pisma liberalne usiłują przekonać lewicę, że w obecnej chwili wyborcy niczego tak nie pragną, jak bezwzględnej opozycyi. Życzenie zastępuje tu rzeczywistość, a przytem taka zmiana frontu mogłaby, na jakiś czas przynajmniej, utrzymać zagrożoną solidarność stronnictwa.

W klubach parlamentarnych nie rozstrząsano jeszcze formalnie rządowego projektu reformy wyborczej. Koło polskie dopiero na dzisiejszem wieczornem posiedzeniu obradować będzie nad tym przedmiotem. Według *Cons. Corresp.*, pierwsze czytanie projektu reformy wyborczej w Izbie nastąpi prawdopodobnie w piątek. Wprowadzone także zostaną równocześnie na porządek dzienny odnoszące się do reformy wyborczej wnioski posłów Slavika, Pernerstorfera i Bärnreithera. Podobno i dep. Lienbacher zamierza wystąpić z odrębnym projektem reformy wyborczej. Wbrew dotychczasowemu twierdzeniu, jakoby hr. Taaffe otrzymał dopiero w poniedziałek upoważnienie cesarskie do wniesienia reformy wyborczej, zapewnia wiedeński korespondent *Pester Lloyda*, iż przedwstępne narady nad reformą wyborczą toczyły się w ministerstwie przez całe lato i że hr. Taaffe już od dłuższego czasu był w posiadaniu upoważnienia cesarskiego do wniesienia przedłożonego Izbie projektu reformy wyborczej.

W miarę zbliżania się terminu wyborów do sejmu pruskiego, rośnie w Niemczech ogólne rozdrażnienie umysłów. Wybory jednak w małej tylko części przyczyniają się do tego stanu, rzeczywistych powodów szukać należy w rosnącej agitacyi związku agrarnego, skierowanej już otwarcie przeciwko hrabiemu Caprivi i w niepewności, jaka istnieje co do rozmiaru i rodzaju nowych podatków, wywołanych koniecznością pokrycia kosztów ustawy wojskowej. Związek agrarny obrał sobie właściwie jeden cel agitacyi, mianowicie traktat handlowy z Rosyą, a trudno nie przyznać, że traktat ten jest w całych północnych i wschodnich Niemczech bardzo niepopularny. Obrady komisyi mięszanej niemiecko-rosyjskiej zebranej w Berlinie, toczą się w wielkim sekrecie, tak że tylko wypadek lub niedyskrecya mogą podać o nich jaką wiadomość; mimo to panuje ogólne mniemanie, że komisya nie doszła dotychczas do żadnych pozytywnych rezultatów. Rosyi chodzi przedewszystkiem głównie, a może nawet jedynie o zniesienie ceł zbożowych, zniesienie to jest zatem niezbędnym warunkiem zawarcia traktatu; tymczasem po stronie niemieckiej objawia się najsilniejsza opozycya przeciwko temu żądaniu. Kanclerz chcąc otrzymać zatwierdzenie traktatu przez parlament, musi uzyskać od Rosyi ustępstwa celne dla niemieckich wyrobów przemysłowych tak znaczne, aby zupełnie równoważyły ewentualne straty rolnictwa. A nawet wtedy wotum parlamentu jest bardzo niepewne, gdyż oprócz konserwatystów, znaczna część centrum stoi na stanowisku agrarnem, a Polacy są w ogólności także przeciwni obniżeniu ceł zbożowych, które rzeczywiście ochraniają rolnictwo wschodnich prowincyj. Położenie zatem kanclerza staje się z dniem każdym trudniejsze, tem bardziej, że ma on teraz przeciwko sobie znaczną część biurokracyi, gdyż naprzykład landraci biorą czynny udział w agitacyi, wymierzonej przeciwko rządowej polityce, a wielu z nich przyjmuje kandydatury konserwatywne z ultraopozycyjnym programem. Zjawisko to jest tak uderzające, że organ księcia Bismarcka *Hamburger Nachrichten*, poświęcił mu obszerny artykuł, dowodząc, że przyczyną tego nienormalnego objawu jest oddzielenie godności kanclerza od urzędu prezesa ministrów. Zdaje się jednak, że ten „bunt“ landratów jest tolerowany przez hr. Eulenburga, który zcicha przygotowuje sobie drogę do kanclerstwa. Inny bismarckowski organ *Münchener Allg. Ztg* pisze w tej sprawie: „Niewiadomo, kto właściwie jest kierującym mężem stanu, czy kanclerz — którego kompetencya jest zamknięta w ciasnym zakresie — czy prezes ministrów, który musi się przypatrywać, że parlamentarne trudności w parlamencie są regulowane kosztem Prus, że centrum i Polacy prezentują swoje rachunki z parlamentu do wypłaty w sejmie pruskim. W polskiej kwestyi hr. Eulenburg ma zupełnie inne poglądy, aniżeli kanclerz; prezes ministrów, a z nim większa część jego kolegów uważają politykę ustępstw dla Polaków, jako zgubną dla Prus, podczas gdy kanclerz nie może się bez niej obejść, aby jakąkolwiek większość w parlamencie utrzymać.“ W prasie bismarckowskiej panuje zabobonna trwoga z powodu mniemanych koncesyj dla Polaków, które wprawdzie jeszcze nie nastąpiły, ale nastąpić mogą. Nic więc dziwnego, że hr. Eulenburg, reprezentant przestarzałego biurokratycznego systemu i przedawnionych przesądów, jest dla niej „mężem przyszłości.“

Nominacya lorda Elgina wicekrólem Indyj wywołała w Anglii ogólne zadowolenie nawet pomiędzy przeciwnikami Gladstone'a. Wiktor Aleksander Bruce hr. Elgin i Nimardin, mało był dotychczas znany na polu politycznem, temu też zapewne zawdzięcza swoją popularność. Tylko w roku 1886 piastował w gabinecie Gladstone'a godność podskarbiego królewskiego domu i ministra robót publicznych. W Izbie wyższej należał lord Elgin do tych 41 parów, którzy głosowali za bilem home-rule. Jest on wnukiem słynnego lorda Elgina, który na początku tego stulecia zabrał z Partenonu ateńskiego najpiękniejsze marmury, złożone obecnie w British muzeum, a ojciec jego był również wicekrólem Indyj. Godność ta niema wprawdzie dawnego znaczenia, kiedy wicekról był prawie samodzielnym monarchą, ale polityka angielska w Indyach i stosunki Anglii z Rosyą i Chinami zależą jeszcze teraz od osobistych zapatrywań wicekróla. Dlatego nominacya lorda Elgin zajmuje całą prasę angielską. Natomiast mniej już się pisze o sprawie irlandzkiej, jakkolwiek właśnie w ostatnich czasach kilku polityków poświęciło jej dłuższe mowy. Churchill, Goschen, Chamberlain i Irlandczyk Redmond, stawali przed swymi wyborcami, aby w ostrych wyrazach krytykować projekt rządowy: trzej pierwsi dlatego, że ich zdaniem jest zgubny dla Anglii; ostatni, dlatego, ponieważ nie uwzględnia wszystkich irlandzkich życzeń. Ten potok wymowy nie powstrzyma dzieła Gladstone'a, które jako akt dziejowej sprawiedliwości musi prędzej czy później w całości się urzeczywistnić.

Korespondencya „Czasu.“

Wiedeń 15 października.

Koło poselskie polskie obradowało dziś w południe. Najprzód przewodniczący Jaworski przedłożył pisma, wystosowane do Koła, mianowicie: 1) petycyę miasta Sambora do Koła polskiego, aby poparło jego petycyę, wniesioną do Izby poselskiej, o pozostawienie w Samborze kadrów pułku ułanów obrony krajowej, chociażby kadry te powiększone zostały odpowiednio przedłożonemu przez rząd projektowi powiększenia kadrów obrony krajowej. Petycyę tę przekazało Koło poselskie polskiemu członkowi izbowej komisyi wojskowej, posłowi Chrzanowskiemu. 2) Petycye roznosicieli depesz telegraficznych i petycyę woźnych, nadesłane z różnych miast Galicyi na ręce kilku posłów do Koła polskiego, aby poparło ich prośbę do ministerstwa skarbu i handlu o polepszenie ich bytu i systemizowanie ich posad. Petycye te przekazało Koło polskie członkom izbowej komisyi budżetowej. Przytem przewodniczący przedstawił, aby posłowie, na których ręce nadesłano te petycye do Koła, zwrócili uwagę petentów, iżby wystosowali petycyę tejże samej treści do Izby poselskiej, bo wówczas dopiero będzie miało Koło polskie sposobność do parlamentarnego działania w tej sprawie.

Ponieważ p. Podlewski, będący dotychczas członkiem trybunału stanu (*Staatsgerichtshof*), wybrany posłem do Rady państwa, przestał być członkiem tego trybunału, zaś odpowiednio przyjętemu zwyczajowi, posłowie polscy mają przedstawić Izbie poselskiej kandydata na członka tegoż trybunału, przeto na wniosek p. Podlewskiego uchwaliło Koło przedstawić na tę godność byłego swego kolegę, a teraz naczelnika sekcyi w ministerstwie oświaty, p. Rittnera.

Następnie przystąpiło Koło do wyborów, zamieszczonych na porządku dziennym posiedzenia dzisiejszego. Zastępcą przewodniczącego Koła, w miejsce p. Czerkawskiego, który złożył mandat poselski, wybrano jednomyślnie posła Benoëgo. Do parlamentarnej komisyi Koła wybrano posła Pinińskiego, w miejsce posła Gołuchowskiego, który złożył mandat do tej komisyi; inni czterej członkowie tej komisyi pozostali ci sami, co dotychczas. Do komisyi budżetowej, w miejsce posła Czerkawskiego, wybrano posła Abrahamowicza Dawida. Do komisyi podatkowej posła Piętaka.

Wreszcie posłowie Abrahamowicz Eugeniusz i Wielowiejski zdali Kołu sprawę z kroków swoich, które z polecenia Koła przedsięwzięli do ministerstwa skarbu, w tym celu, aby ministerstwo to zważając, że w rb. wiele okolic Galicyi zniszczonych było powodzią, a cały kraj słotą i zebrana pasza jest na pół zepsuta, przeto potrzeba dawać bydłu sól w większej ilości niż zwykle — wydało z galicyjskich salin znaczną ilość soli, którąby sprzedawano po niskich cenach właścicielom bydła. Otóż minister skarbu p. Steinbach odradzał wniesienie projektu o zmianę ustawy w ten sposób, aby na mocy tej ustawy już w b. r. w listopadzie sprzedawano po niskich cenach sól dla bydła; oświadczył natomiast, że wydał już polecenie do ministerstwa, aby cały istniejący w warzelniach galicyjskich zapas „omoki“ (sól nieczysta zmięszana z wapnem, osiadająca na spodku kotłów w warzelniach soli) rozdawano po niskich cenach w okolicach Galicyi, nawiedzonych powodzią. Jednak w ministerstwie skarbu dowiedzieli się posłowie, zdający sprawę, że cały zapas „omoki“ w warzelniach galicyjskich wynosi 1022 centnarów, ilość bardzo małą w porównaniu z potrzebą soli dla 2 milionów sztuk bydła w Galicyi, a nawet ministerstwo nie otrzymało dotychczas żadnych poleceń co do poczynienia przygotowań do rozprzedawania po niskich cenach tego zapasu „omoki“, właścicielom bydła w Galicyi.

Poseł X. Ruczka przypomniał, że w r. 1889, w którym to roku brak był paszy w niektórych krajach monarchii, a szczególniej w Galicyi, na wniosek Koła i uchwałę Izby, minister skarbu Dunajewski polecił rozdzielić za darmo 33 tysiące centnarów metrycznych soli między właścicieli bydła w kilku krajach monarchii, a z tej ilości 11 tysięcy centnarów rozdzielić w samej Galicyi, zaś ilość ta okazała się jeszcze za mała.

Poseł Chrzanowski przedstawił, iż sprawozdanie posła Abrahamowicza wykazało, że w tej sprawie nie są dostateczne obietnice ministra Steinbacha; przeto należy wnieść jak najrychlej do Izby zamierzony projekt ustawy, zmieniającej w ten sposób ustawę o rozsprzedawaniu po zniżonych cenach soli dla bydła, aby już w tym roku w listopadzie sól ta rozdzielaną była. Ta nowela do ustawy powinna zarazem usunąć wiele zbytecznych formalności przy wydawaniu tej soli i uprościć całą manipulacyę.

Poseł Jaworski poparł gorąco ten wniosek. Przedstawił zarazem, że taka projektowana zmiana ustawy będzie korzystna dla wszystkich krajów monarchii, przeto będzie popartą przez wszystkie stronnictwa Izby.

Posłowie X. Chotkowski i Straszewski popierali także ten wniosek; ostatni przedstawiał, aby żądać, iżby zapomoga, która ma być dana poszkodowanym w Galicyi przez klęski elementarne, dawaną była nietylko w pieniądzach, ale w soli.

Poseł Czaykowski i kilku innych wykazało złe skutki łączenia sprawy rozdziału taniej soli dla bydła ze sprawą zapomogi.

Poseł Abrahamowicz Dawid sądził, że nie należy wnosić do Izby projektu ustawy, zmieniającej w kierunku oznaczonym dotychczasową ustawę o rozprzedaży taniej soli dla bydła, ale krótszą drogą byłoby interpelować ministra w Izbie, co zamierza przedsięwziąść, aby dostarczyć szybko taniej soli właścicielom bydła w Galicyi.

Posłowie Jaworski, Chrzanowski wykazali, że droga interpelacyi byłaby niedostateczną i przewlekłaby tylko całą sprawę. Minister skarbu powiedział już posłom polskim, co zamierza przedsięwziąć w tej sprawie, a udowodniono tu, że to jest niedostateczne.

Koło pozostało przy uchwale, aby jak najrychlej przedłożyć w Izbie projekt ustawy, zmieniającej w kierunku wyżej wskazanym ustawę o rozsprzedaży taniej soli dla bydła.

Na końcu posiedzenia przewodniczący zaprosił wszystkich członków Koła na naradę jutro wieczór w sprawie reformy wyborczej.

Wspomnienia panamskie.

II.

Tajemniczy p. J. Fus prowadzi w *Figarze* w dalszym ciągu rozpoczętą w zeszłym tygodniu historyę ostatnich piętnastu panamskich lat w dziejach Francyi. Drugi artykuł wprowadza nas już w dzieje przekupstw, które miały się rozrosnąć do tak monstrualnych rozmiarów.

Lesseps, niezrażony pierwszemi niepowodzeniami, postanowił udać się osobiście na przesmyk panamski, którego jeszcze nie znał, bo ostatecznie, jeżeli się chciało mówić o czemś, trzeba było zacząć od tego, żeby to nareszcie obejrzeć. W listopadzie 1879 r. zatem, w towarzystwie żony i kilkorga swoich dzieci, otoczony dworem inżynierów i przedsiębiorców, Lesseps wyjechał z Saint-Nazaire do Panamy. Założycielom poprawił się humor skoro się dowiedzieli, że wszystko idzie jak najlepiej i że w roku 1888 najpóźniej będą zaproszeni do przepłynięcia przez kanał na specyalnym statku. Udziały postąpiły do 1,500 franków. Przed wyjazdem Lesseps uznał, że jest zupełnie niekompetentnym w kwestyach finansowych i reklamowych; wybrał więc z pomiędzy swojego najbliższego otoczenia kilka osób, którym polecił specyalne przeprowadzić rokowania z wielkiemi Towarzystwami kredytowemi i wielkiemi dziennikami. Tymczasem pozostawało już tylko 2 miliony franków i kilkadziesiąt tysięcy, przeznaczonych na pokrycie kosztów podróży. Powrót Lessepsa był zapowiedziany na początek kwietnia 1880 r.

Organizatorowie przyszłego zwycięstwa, wyznaczeni przez Lessepsa przed wyjazdem, podniecili silnie zapał założycieli, którzy też wydali w dniu 22 kwietnia bankiet na cześć Lessepsa w Hôtel Continental. Zaproszono całe południowo-amerykańskie ciało dyplomatyczne, wielką prasę, wielkie banki i znaczną liczbę przyjaciół. Zastawiono 260 nakryć. Uroczystość kosztowała 7000 franków. Entuzyazm doszedł do szczytu, kiedy Lesseps wśród szeregu toastów, w pięknem przemówieniu opowiedział swoją podróż do Istmu i na podstawie swoich wrażeń zapewnił najszczerzej i najabsolutniej, że kanał będzie otwarty dla żeglugi przed 1 czerwca 1889 r.

Była to epoka interesów finansowych. Nie było tygodnia, żeby nie zjawiały się nowe emisye, które cieszyły się rzadkiem szczęściem. Papiery żółte, czerwone, niebieskie lub zielone sprzedawały się jak chleb powszedni. Lesseps wyjechał do La Chesnaie, dla przepędzenia lata i swoim pomocnikom polecił pracować nad nową emisyą. Żądanie było trudne. Kasa była próżna, a tu trzeba było nawrócić finanse, prasę, opinię, a przedewszystkiem Amerykanów; trzeba było zatrzeć wrażenie pierwszej klęski i trupowi przywrócić życie. Postanowiono pracować przedewszystkiem wpływem bezpośrednim na wielkie domy bankowe amerykańskie, takie, jak firmy Drexel, Hasgès, Seligman, na prezydentów wielkich towarzystw kredytowych i na dyrektorów wielkich dzienników.

Naprzód wdano się w rokowania z braćmi Seligman. Okazało się, że nawet Amerykanie są ludźmi. Po dwóch miesiącach odebrał Lesseps depeszę, aby przybył osobiście porozumieć się z nimi. Sprawa i warunki, pod jakiemi dała się załatwić, były zbyt wielkiej wagi, żeby mógł je ratyfikować kto inny, nie sam prezydent przyszłego kanału. Lesseps zaledwie z trudnością dał się nakłonić do wizyty u bankierów amerykańskich, których uważał nie bez słuszności za częściowych sprawców pierwszej swojej klęski. Po pięciogodzinnej konferencyi zawarto układ następujący: Utworzy się komitet amerykański w Nowym Jorku, złożony z domów braci Seligman, Drexel, Winshow-Lanier i t. d. Komitetowi temu przewodniczyć będzie pewna pierwszorzędna osobistość amerykańska.

PRZED LATY.

POWIEŚĆ

przez ***

(34) **Tom drugi.**

(Ciąg dalszy).

Po wyjściu Romana pan Paweł zaczął szczerze śpiewać jego pochwały. Wtórował mu i stryj jego p. Donat, a w końcu i p. Tomasz nie mógł na to się nie zgodzić, że to najgodniejszy młodzieniec, ale arystokrata.

— Żal mi go — dodał. — Ale gdy przyjdzie żniwo, to i on, jako kąkol, wraz z innymi musi pójść na spalenie. Nie moja wina. Tak zapisano w księdze przeznaczeń. Duch czasu, mości dobrodzieju, duch czasu.

— Schowaj wasan język do kieszeni — powiedział p. Donat.

— Pierwej zobaczym, jak posłyszym — odparł p. Tomasz niewzruszony — piorun to czyn.

Niepospolitą w swoim rodzaju figurą był i pan Donat. Niski, rumiany, pękaty, wdowiec, tak jak Tomasz, ale przykładny i zajmujący się edukacyą licznego potomstwa, sam nie bez wiadomości, nie bez sprytu zwłaszcza, szwagra i jego brednie traktował z góry, nie podzielając bynajmniej jego zasad. Przebiegły, chytry, nawet dyplomata, choć intryżki lubił, zwłaszcza przedwyborowe, starał się żyć dobrze ze wszystkimi, co mu wszakże nie przeszkadzało podejść nieraz i najzacniejszego; tego własny jego wymagał interes. Już to i w panu Pawle przebijały nieco te rodzinne cechy; zarzucał mu niejeden, że siedzi na dwóch stołkach, że z Bąkami szachruje, że w zawikłanych, a niezawsze czystych ich sprawach bywa im prawą ręką itd. Roman jednak cenił go dla dobrych jego stron i narodowych uczuć, a co do konszachtów z Bąkami, mówił sobie: bajka, zażyłość sąsiedzka, stosunki urzędowe, złość ludzkich języków i nic więcej; on ich zna przecie doskonale i widzi jasno wszystkie ich przywary, wszystkie ich śmieszności. Że pan Paweł miał zanadto rozumu, by mógł tych przywar i śmieszności nie widzieć, to pewna; wniosek wszakże, jaki ztąd Roman wyciągał, przemawiał bardziej za własną jego prawością i szlachetnością, niż za dokładną znajomością ludzi. Co za dziw? Roman był jeszcze tak młodym, tak pełnym wiary i zapału!

Prosto od Lisowskich Roman udał się do marszałka na sesyę obywatelską, na której miano radzić nad kwestyą włościańską. Zastał tam zgromadzenie liczne. W tłumie tym byli i ludzie z sercem, z głową, ludzie, jakich nawet pojedynczo nie codzień zdarza się spotykać na przestronniejszej arenie naszej ziemi. Ciepła wiara, zasady zdrowe, nauka, wykształcenie, polor, inteligencya, choć liczebnie w mniejszości, moralnie jednak miały tu jeszcze znaczną przewagę. Co więcej, ta jakaś wszechstronność, ta europejskość nie były tu wcale kosmopolityzmem; bo choć obcemi językami niejeden mówił, jakby swoim własnym, to jednak uczucie narodowe, miłość kraju i przywiązanie do gleby rodzinnej górowały u nich nad wszystkiem. Znajdowały się tu oczywiście i płytkie umysły, jednostki, a nawet może i całe grupy jednostek, bardziej gęstą miną i imponującą postawą, niż sprytem mogące się pochwalić. Ale tych w stanowczej chwili ratowało milczenie, dowodzące pewnego taktu w ocenieniu swoich i cudzych zdolności.

Obrady zresztą nie były trudne; chodziło w nich na teraz jedynie o wybór członków do komitetu, który miał się zająć roztrząsaniem kwestyi i ułożeniem projektu. Obrano też jednomyślnie poważnego starca z Równej, wspomnianego już pana Lubosławskiego, pana Kajetana i kilku jeszcze z przedniejszych właścicieli ziemskich, którzy już byli obeznani z podobną pracą, bo ją niegdyś podejmowali w takimże celu i z takim samym niestety skutkiem, jaki czekał i te, które się teraz rozpocząć miały. I ten zapał bowiem i te starania na nic się nie miały zdać. Dzieło miłości, dzieło słuszności w pojednawczych celach, dla korzyści stron obu podjęte, z najwyższej woli miało wpaść w wodę, by się później kiedyś w najsmutniejszych okolicznościach, z wrogiej nam inicyatywy, wynurzyć pod inną formą, jako ziarno rozterki i rozdwojenia. Ale teraz tego jeszcze nikt nie mógł przewidzieć.

Suty obiad uwieńczył posiedzenie, bo pan marszałek, kiedy występował, to występował *honeste*. Pienił się szampan, brzęczały szkła uderzanych wzajem kielichów. Bąkowie przysuwali się do Romana, do pana Konstantego z Góry, nawet do pana Kazimierza z Równej. Lasy i łosie poszły w niepamięć. Podawano sobie dłonie, pito zdrowie wybranych. Po obiedzie swobodna gawędka tak jeszcze przedłużyła zabawę, iż zaledwie wieczorem Roman znalazł chwilkę na wpadnięcie do domu pani Bąkowej.

Dzień ten był się naszym paniom niesłychanie przedłużył. Emilka przytem nie mogła pokonać smętnego jakiegoś zamyślenia i w ogólnej rozmowie mało brała udziału. Brzmiały jej ciągle w uszach słowa pani marszałkowej. Słyszała wciąż niedyskretne zapytanie: „Czy to prawda, że pan Roman ma się żenić z córką pana Szujskiego?“ A potem: „Ludzie tak powiadają...“ i „byłoby to tak naturalnem...“ Tak, to prawda, cóż mogłoby być naturalniejszego? Jakże to jej dotąd nie było przyszło do głowy? Siostra wprawdzie temu zaprzeczyła stanowczo i zdawała się bardzo nie rada temu wypytywaniu; może przed czasem nie chcą tego rozgłaszać, może rzecz tylko w projekcie; ale „ludzie powiadają,“ więc coś w tem jednak być musi... Ach! i to tak dobrze byłoby dla niego; niepodobna, aby mu siostra tego nie życzyła... I myśl ta coraz ostrzej jakoś, coraz boleśniej wpijała się w jej serce. To biedne serce gwałtownie zakołatało, skoro drzwi się otworzyły i Roman nareszcie się ukazał. Zaczerwieniła się, a potem jeszcze bardziej zbladła. Roman spostrzegł jej bladość. Wyczytał także smutek i tęsknotę w spojrzeniu, w uśmiechu, bo się uśmiechnęła; radby się był do niej zbliżył, radby zapytał o zdrowie, ale porwany wnet huraganem bąkowskiej gościnności, nie wprzód zdołał jej się oprzeć, aż nowe dla niej w innych przybywających zjawiły się łupy. Wtenczas zbliżył się spiesznie, przysiadł na krześle, które właśnie obok Emilki zawakowało i tonem pełnym szczerego, poczciwego współczucia, zapytał, czy się nie czuje trochę słabą?

— To być musi tylko skutek zmęczenia; nie przywykłam do takiego... ruchu.

— I ja nie rozumiem doprawdy, jak tu wytrzymać możecie.

— Już też bardzo tęsknię do ciszy, do domu.

— Czy miała pani dziś jakąś szczególną przykrość, jakieś zmartwienie?

— Czemu mnie pan o to pyta?

— Bo zdało mi się, że jakaś smutna nuta brzmiała w głosie pani.

— Nikt mi nic złego nie zrobił.

— Ale...

— Żadnego „ale“ nie wypowiedziałam.

— To prawda, a jednak przeczułem jakieś złowrogie punkciki... czy nie tak?

— Punkcikom dajmy pokój... czyż podobna w życiu z niemi się rozminąć.

Zamilkli oboje na chwilę — potem Roman rzekł znowu:

— Wie pani, o cobym ją chciał prosić?

— Proszę powiedzieć.

— Oto, abyś nie czekając końca wieczora, udała się na spoczynek. Wyglądasz pani bardzo, bardzo znużona, a jutro dzień będzie męczący.

Emilka dziwnie się uśmiechnęła... z taką łatwością mu przychodziło chcieć się jej pozbyć. Ale po chwili podała mu rękę w milczeniu i nieznacznie wysunęła się z pokoju. On pozostał na miejscu, tylko zamyślił się głęboko, patrząc przed siebie i nic nie widząc dokoła... Nagle powstał szybko i przyłączył się do hałaśliwego towarzystwa.

Czas też było. Pani marszałkowej oczy od kilku minut badawczo weń były wlepione.

III.

Nazajutrz Emilka obudziła się z szalonym bólem głowy.

— Piękna rzecz! migrena! — szepnęła z cicha ciotka.

Wieść ta wkrótce gruchnęła po całym domu i zrodziła popłoch niesłychany.

— *Mon ange*, cóż to będzie! co to będzie! — wołała pani Bąkowa, wielkiemi krokami przechadzając się po pokoju.

Pani marszałkowa, zawsze pierwsza do wszystkiego, wpadła do sypialni dam naszych z flaszką wody aromatycznej i zaczęła nią polewać bolącą głowę, dmuchając na nią przytem skwapliwie, dla sprawienia ulgi; co widząc panna Brygida, powzięła grzeszną obawę, czy też czasem od tego niechybnego środka ciemne, jedwabiste włosy ukochanej synowicy nie zaczną siwieć, a choćby tylko wypadać przedwcześnie?

— Cicho, cicho — wychodząc z pokoju wołała pani marszałkowa — niech się uspokoi, niech uśnie, a ból przejdzie do wieczora.

— Ale próba, co będzie z próbą ogólną? — pytano w salonie.

— Cóż robić? odbędzie się bez Emilki.

— Wczoraj już szło jej bardzo dobrze, więc pójdzie i dziś bez próby, zwłaszcza przy takiem towarzyszeniu, jak panny Celiny — podchwyciła pani marszałkowa z przymileniem.

— *Mes anges!* Nie mamy czasu do stracenia, karety stoją przed gankiem.

Panna Brygida upewniła, że z drugiego pokoju będzie czuwała nad zaczynającą drzemać Emilką; więc Celina wraz z innymi pojechała oglądać salon i przegrać chociażby tylko akompaniament na ustawionym już pośród estrady fortepianie, by się oswoić za nieobecną z miejscowością, instrumentem i wrażeniem, jakiego doznać miała wieczorem.

Jeszcze może niejeden pamięta, w jakich to salach „redutowych“ odbywały się zwykle większe

Kosztować to miało: 1) 12 milionów franków, 2) 30 udziałów założycieli, 3) 150,000 franków wynagrodzenia dla owej pierwszorzędnej osobistości (sekretarza marynarki amerykańskiej, który wziął dymisyę dla objęcia tej godności), 4) kilka krzyżów oficerskich i kawalerskich legii honorowej dla niektórych członków amerykańskiego komitetu. Lesseps zgodził się na wszystkie warunki, których od niego żądano. Oddając trzydzieści udziałów założycieli, oddawał wszystkie, które zostały, nie zachowując dla siebie nic; nic także na wypadek, gdyby czyjś udział później okazał się koniecznym. Seligmanowie dowiedzieli się o tem w kilka dni później i okazali tyle wspaniałomyślności, iż oddali Lessepsowi 15 udziałów. Nie długo pozostać one miały w rękach twórcy kanału Suezkiego, który nie był nigdy człowiekiem do robienia interesów: on pracował tylko dla swojej sławy. Ci, którzy później zarzucali mu oszustwo i żądzę zysku, powinni go byli widzieć wówczas, jak jadł skromne obiady przy ulicy Charras, pijąc przytem wino po 80 ct. butelka.

Zapewniwszy się, że fregaty amerykańskie nie rozpoczną bombardowania Kolumbii za pierwszem uderzeniem francuskich kilofów, można było już łatwiej przystąpić do dalszych petraktacyj. Najniebezpieczniejszych trzeba było naprzód pokonać. Najniebezpieczniejszym był Emil de Girardin. Jakkolwiek przyjaciel serdeczny Lessepsa, Girardin walczył z nim zażarcie. Lesseps posłał do niego zaufanego pośrednika z listem. Prezydent Banku narodowego oświadczył z początku, że wszelkie propozycye odrzuca i stanowiska swego nie zmieni. Wobec nalegań interlokutora, który mówił, że jeszcze tego wieczora musi zanieść Lessepsowi odpowiedź stanowczą, Girardin odrzekł, gorączkowym krokiem mierząc swój gabinet:

— Jeżeli Ferdynand ma ochotę brudzić swoje nazwisko w tej awanturze, to ja dlatego wcale nie myślę kompromitować w niej mojego.

Poseł zwrócił uwagę, że nie do niego należy dyskutować, czy Lesseps ma racyę, albo czy się myli; przyszedł tylko po to, ażeby w imię dawnej przyjaźni prosić Girardina o zawarcie pokoju. Komitet amerykański i dawna przyjaźń, którą miał dla Lessepsa, oddziałały niewątpliwie na umysł Girardina, ponieważ, nagle zatrzymując się, powiedział te słowa:

— A więc, niech będzie. Przez przyjaźń dla Ferdynanda zgadzam się... Ale to będzie kosztowało bardzo drogo!

— Ile?

— Półtora miliona franków!...

Po pewnym targu, znowu ze względu na dawną przyjaźń, Girardin zgodził się na rabat 300.000 franków. I już tego samego wieczora Lesseps zasypiał spokojnie, zapewniony, że może liczyć na pomoc najmniej przychylnych dotąd dla niego dzienników, Banku narodowego i swego przyjaciela.

Po zdobyciu Ameryki i Girardina, pozostawały wysokie sfery bankierskie i wielkie Towarzystwa kredytowe. Było ich siedm potężnych i dumnych, z których żadne nie chciało uczynić pierwszego kroku. Wszystkie dawały jednakowe odpowiedzi, że jeżeli inne towarzystwa przystąpią pierwsze, to i każde z nich gotowe jest pójść za tym przykładem. Jeden z reprezentantów Lessepsa chwycił się zatem podstępu. Poszedł wprost do *Comptoire d'Escompte* i oświadczył, że *Crédit Lyonnais* już przystąpiło i że żąda tylko dyrekcyi syndykatu, który się tworzy. Nazajutrz banki paryskie w komplecie były po stronie przedsiębiorstwa panamskiego.

Rachunek poczynionych obietnic zwiększył się potwornie: 1) Amerykanie otrzymali 15,000.000, 2) Girardin 1,200.000, 3) 1,100.000 franków domagał się jeden z banków paryskich, 4) Towarzystwo i banki otwierające swoje kantory otrzymywały gwarancyę wynagrodzenia sowitego.

Projektowaną emisyę ustanowiono na 300 milionów franków, reprezentowanych przez 600.000 akcyj po 500 fr. Akcye te podzielono na 60 części po 10.000 akcyj. Każdy uczestnik dodawać miał do każdej akcyi po 4 fr. W razie niepowodzenia te 4 fr. miały być stracone na pokrycie kosztów wszelkiego rodzaju. W razie oczekiwanego powodzenia po otworzeniu Towarzystwa, przypadać miało po 24 franki na akcyę. W przeciągu kilku dni, wśród towarzystw kredytowych, banków, bankierów, ajentów wekslowych, wekslarzy, zapanował entuzyazm bez granic dla Lessepsa i dla jego syndykatu. Utworzono komitet, do którego każde towarzystwo kredytowe wysyłało jednego delegata. Lesseps prezydował. Amerykanów reprezentowali pp. Seligman i Helman. Każde towarzystwo kredytowe biorąc 40.000 lub 50.000 akcyj i mając zapewnione po 10 fr. za sprzedaż każdej akcyi, czyniło interes wyborny, to też porozumiano się bardzo prędko.

Z Lublina

piszą do *Dziennika Poznańskiego*:

Dotychczas w korespondencyach z Podlasia zwracaliśmy wyłącznie uwagę na prześladowanie ludu unickiego. Ucisk religijny jednakże nie do tego tylko ogranicza się. Translokacya księży, ograniczania w spełnianiu ich funkcyj, zamykania kościołów są u nas na porządku dziennym. Wiadomo, że unitom zabroniono uczęszczać do kościoła. Ponieważ chodzą do kościoła, mimo że ich aresztują, sądzą i skazują na grzywny i więzienia, jęto się innego środka, mianowicie grożą, że będą zamykali te kościoły, do których uczęszczają na nabożeństwo unici. Niedawno zawiadomiono księdza, że jeżeli i nadal unici będą chodzili do kościoła w Szczebrzeszynie, kościół zostanie zamknięty. Nie pozwalają nietylko na budowę nowych kościołów, lecz nawet na restauracyę tych, które są; nawet otynkować kościół, lub poprawić podłogę niewolno. Wiele kościołów chyli się ku zupełnemu upadkowi. Niektóre są w takim stanie, że grożą katastrofą, obaleniem się sufitu; kościoły zupełnie zrujnowane zamykają. To samo dzieje się z kaplicami na cmentarzach. W Rogaszu niedawno odebrano kościół, zmuszając mieszkańców, by go rozebrali i przenieśli do Ponenek, które dotychczas były filią kościoła rogoszańskiego. Nieprawosławni, mimo rozkazu, nie chcieli rozebrać i przenieść kościoła, za co kazano im płacić kary po 8 rubli. W powiecie radzyńskim (gubernia siedlecka), parafii Gęsi, we wsi Dawidach, włościaninowi, który w czasie cholery postawił krzyż, kazano zapłacić kary 90 rubli. Na zapłacenie złożyła się cała wieś. Kary, translokacye i zsyłania księży, za to tylko, że gorliwie pełnią swe obowiązki, są u nas ciągłe. Wikarego z Chełma skazano do Piniewna na trzy miesiące za wydanie świadectwa spowiedzi nie po rosyjsku, jak tego wymagają, ale po polsku. Za sprawę unicką z Antopola skazano księdza na pokutę na 6 tygodni. X. Fr. Masorka, wychowańca akademii petersburskiej, profesora seminaryum lubelskiego, usunięto z profesury i przeniesiono na wikarego do Rudna. Odbywały się u niego dwa razy rewizye. X. dziekan z Chełma, Szymański, X. dziekan z Hrubieszowa, Graczyński, proboszcz Humanowa, Opolski, X. Tomaszewski z Parczewa (gubernia siedlecka), za sprawy unickie zostali wywiezieni do Maryampola (gubernia suwałkoska).

X. Słowakiewicz z Ryk za kazanie, w którem dopatrzono zachęcenia Unitów do wytrwania w wierze został także skazany na rok do Maryampola. Czterech organistów nie wiadomo dokąd wywieziono. Utrzymują, że na Sybir. X. Słowakiewicz skazany widocznie za to, że z wielu mieszkańcami gminy podpisał prośbę o usunięcie felczera, pijaka i niezdary. Felczera podtrzymywał naczelnik powiatu Czugajew, znany prześladowca, który zrobił donos, że X. Słowakiewicz ma zły wpływ na parafian, i że w kazaniach powstaje przeciw prawosławiu. Biskup zupełnie pozbawiony jest wszelkich praw. Dyecezyą rządzi władza świecka. Biskupowi bez gubernatora nie wolno ani translokować, ani naznaczać na probostwa. Z wyjątkiem powiatu garwolińskiego, węgrowskiego, gubernii siedleckiej i nowo-aleksandrowskiego lubelskiemu biskupowi nie wolno wizytować dyecezyi. Seminarya oddają pod dozór i inspekcyę dyrektorów rządowych. W Lublinie taki dyrektor nietylko był na egzaminach, ale przychodził i podczas lekcyj. W kwestyi inspekcyi rządowej arcybiskup warszawski, biskup płocki i lubelski podali memoryał do jenerał-gubernatora Hurki. Z powodu wzmiankowanego memoryału biskup lubelski otrzymał upomnienie od Hurki i odjęto mu 2,000 rubli pensyi.

Szkoły ludowe są pod dozorem popów. Nietylko dzieci unickie, ale nawet i katolickie wychowują się w duchu prawosławia. Ksiądz niema żadnego wpływu na szkołę, nie wolno mu nawet jej odwiedzać. Religię katolikom wykładają nauczyciele świeccy. Naznaczają na nich nauczycieli przychylnych rządowi, indyferentnych w sprawach wiary, lub usposobionych wrogo dla katolicyzmu. W ostatnich czasach krążyły wiadomości, że jest wolą cara, by religię w szkołach ludowych wykładano po polsku. Dyrektorowie okręgowi rzeczywiście zapytywali księży piśmiennie, czy nie podjęliby się wykładu za wynagrodzeniem, lub bezpłatnie. Księża odpowiedzieli, że potrzebne zapytanie lub rozkaz mogliby tylko otrzymać od swej władzy prawowitej, to jest od biskupa. Jeden z księży zgodził się na wykład religii, kazano mu wykładać po rosyjsku.

Ludowi nie wolno zgromadzać się, zabroniono mówić po polsku nawet w powiatach czysto polskich. Dzieci zrodzone z rodziców unickich w roku 1874 r. i dotychczas nieochrzczone, zapisują jako prawosławne. Ścigają za tak zwane u nas metryki krakowskie, które odbierają i niszczą. Gubernator lubelski sam i przez swego zarządzającego kancelaryą niszczy wszelkie ślady Unii. Zarządzający kancelaryą gubernatora Uszyrenka jeździ po wsiach szpiegować Unitów; namawia, by ich denuncyowano. Niema dnia, by Unitów nie skazywano na grzywny i więzienie za chrzczenie dzieci, zawarcie ślubów i grzebanie umarłych bez popa.

Pogrzeb ś. p. Zygmunta Kozłowskiego w Zabłotcach.

Świadectwem uznania dla zasług publicznych zmarłego posła, oraz dowodem serdecznego współczucia dla zacnego jego syna stał się niezmiernie liczny zjazd obywatelstwa w dniu pogrzebu. Gdy Lwów przy eksportacyi zwłok złożył hołd pamięci zmarłego męża — na pogrzeb zgromadziło się paręset osób z bliższych i dalszych stron kraju; przeważała atoli ziemia przemyska, jarosławskie, ziemia sanocka, to jest okolice, które ś. p. Zygmunta Kozłowskiego obdarzały mandatem. Niemniej licznie reprezentowane było miasto Przemyśl, a lud wiejski otaczał gromadnie pod przewodnictwem duchowieństwa obu obrządków to żałobne zebranie.

Wpośród przybyłych znajdowali się: J. E. Namiestnik hr. Badeni, J. E. ks. Adam Sapieha i ks. Władysław Sapieha; posłowie: hr. Stanisław Badeni, Włodzimierz Niezabitowski, Stanisław Gniewosz, hr. Jan Szeptycki, Władysław Kraiński, hr. Stefan Zamoyski, p. Edward Micewski, p. Zdzisław Skrzyński, Zenon Słonecki, hr. Klemens Dzieduszycki, Paweł Tyszkowski, Klemens Żywicki i Aleksander Dworski burmistrz Przemyśla; następnie widzieliśmy p. starostę przemyskiego Goreckiego, prezydenta Dylewskiego i naczelników władz miejscowych, p. Józefa Skarbek Borowskiego, hr. Drohojowskich, hr. Juliusza Komorowskiego, Feliksa Gniewosza, hr. Alberta Starzeńskiego, hr. Łosiów, p. starostę Fedorowicza, hr. Krukowieckiego, p. Bronisława Ujejskiego, p. Jarnutowskiego, pp. Jounga, p. Stanisława Niezabitowskiego, pp. Grotowskich, pp. Kraińskich, p. Trzecieskiego, p. Kazimierza Orpiszewskiego, p. Antoniego Oborskiego, p. Henryka Lewieckiego, p. Nanowskiego, p. Nejmanowskiego, hr. Henryka Konarskiego, p. Ksawerego Spławskiego, p. Wiktora, p. Kazimierza Tuczyńskiego, p. Ritterschilda, p. Karola Szukiewicza z Krakowa, p. Wolskiego, p. Zygmunta Madejskiego, p. Woźniakowskiego, Haszczyca, kanonika Stasickiego. Niepodobna wszystkich zgromadzonych wymienić.

Ponad dworem w Zabłotcach na wysokim pagórku wzniesiona kaplica grobowa, a z wyżyny tej roztacza się bardzo rozległy i malowniczy krajobraz. Tam przed kaplicą ustawiono katafalk z trumną, okryty wieńcami i zasłany kwiatami.

Sumę celebrował X. biskup Glaser w asystencyi licznego duchowieństwa. Po sumie wstąpił na przygotowane wzniesienie X. kan. Paszyński i skreślił żywot zasłużonego obywatela ojczyzny i wiernego syna Kościoła, wywołał wspomnienia wcześnie zmarłej małżonki, oraz przedstawił starania ojca we wzorowem wychowaniu syna, do którego rzewne kaznodzieja zwrócił słowa pociechy religijnej, zapewniając zarazem, że imię Zygmunta Kozłowskiego zapisane na zawsze w pamięci współobywateli.

Kondukt odprawił X. kan. Wołoszyński *rit. gr.* w asystencyi duchownych obu obrządków.

Przed spuszczeniem trumny do sklepu grobowego przemówił wiceprezes Rady powiatowej przemyskiej Dr Władysław Czaykowski, jak następuje:

Stanęliśmy nad otwartą mogiłą, w której spoczną za chwilę zwłoki na tej ziemi przemyskiej ś. p. Zygmunta Kozłowskiego, jednego z pierwszych członków z wybitnem stanowiskiem od r. 1856 Towarzystwa rolniczego, jednego z pierwszych twórców krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, posła na Sejm krajowy, posła do Rady państwa, bardzo ważne stanowisko zajmującego, wreszcie członka wydziału tutejszej Rady powiatowej. Spoczną na tej ziemi przemyskiej zwłoki, niech mi wolno będzie powiedzieć, naszego Zygmunta Kozłowskiego, naszego, gdyż na naszej ziemi przemyskiej, naszego, gdyż jedni z nas dawniej, drudzy u schyłku twego żywota byli twoimi współpracownikami. Bóg ci pozwolił spocząć na ziemi, którą kochałeś, którą znałeś, która ci była drogą, bo z niej pierwsze kroki w długiej wędrówce pracy dla dobra kraju stawiłeś, bo na tej ziemi spoczęli twoi mistrze i wzory, jak ś. p. ks. Leon Sapieha i Maurycy Kraiński, bo na tej ziemi usłałeś gniazdko najdroższemu synowi, bo ta ziemia, jak ty ją znałeś i ceniłeś, ciebie szanowała i poważała. Nie czas i chwila kreślić dziś twój żywot, nie nam sypać kadzidła, lecz nam z całem głębokiem przekonaniem wypowiedzieć przy twem pożegnaniu wobec rozżalonego poczciwego twego syna, żeś był to, co człowiek wyrabia tylko sam, to, co jest tylko jego zasługą, a u nas niestety coraz rzadszem, charakteru iście rycerskiego, twardy, nieugięty, stały, odważny, mężny, jasny, umiejący na krzywdy i przykrości doznane milczeć i znosić je. Jak z tej ziemi wyszedłeś, poświęcając się w różnych kierunkach pracy publicznej, tak do niej powróciłeś. Przyjąłeś obowiązki członka Wydziału powiatowego i patrz tak, jakby Opatrzność chciała ostatnie twe obowiązki publiczne, bo zaledwo przed kilku tygodniami na tej ziemi je spełniłeś. My też ostatni twoi współpracownicy, my jakby tobie najbliżsi, ostatni cię żegnamy, prosząc Boga o błogosławieństwo dla syna, a tobie lekką niech będzie ziemia!

Następnie zabrał głos Ludwik hr. Dębicki:

„Mniemałem, że inny, bardziej powołany odezwie się nad tą trumną głos jednego z towarzyszy służby publicznej i prac parlamentarnych ś. p. Zygmunta Kozłowskiego. I tylko ci, co szli razem w szeregu przez te 30-letnie dzieje naszego parlamentarnego i autonomicznego życia, mogą należycie poświadczyć i ocenić dzisiejszą kraju stratę, odważyć zasługi tego męża, który niczego nie robił dla poklasku i rozgłosu, ale którego czynny udział w pracach parlamentarnych był znaczący i zawsze dodatni, a którego słowa i zdania z głębi sumienia i z jasnego płynące umysłu padały w najważniejszych chwilach i sprawach, często przeważając szalę, niekiedy tylko naznaczając zasadę i kierunek.

Na zewnątrz dla ogółu ujawnia się tylko cząstka zasług i wpływu mężów publicznych. Galicya sprostała zadaniu, jakie ją po długiej martwocie zaskoczyło niespodziewanie przed 30 laty z górą. Nieufnem i niechętnem z Wiednia spoglądano na nas okiem, a z Warszawy i Poznania odzywały się częstokroć lekceważące o Galicyi zdania. Tymczasem na dane hasło, choć jeszcze lody dawnego systemu nie pękły, wystąpił zastęp mężów tak wytrawnych na pierwszych sejmach naszych, tak świadomych i celu i dróg, do walki i pracy uzbrojonych, jak gdyby nie pierwsze kroki stawiali, ale przebyli długą szkołę i praktykę. Ziemia przemyska okazała się może najbujniejszą. Jak w literaturze, tak w polityce bywają rodziny szczególnie uposażone. Do takiej należał Zygmunt Kozłowski; dość wspomnieć jego wuja Maurycego Kraińskiego, który za dawnych polskich czasów mógłby sięgnąć śmiało po pieczęć kanclerską i ciotecznego brata Seweryna Smarzewskiego, który był typem nowożytnego parlamentarzysty niezwykłej miary. Przewodniczył temu gronu mąż zaprawiony w szkole Lubeckiego, wzór pracy dla kraju, książę Leon Sapieha. Od pierwszych kroków, od wdrożenia we właściwą kolej zawisł najczęściej dalszy rozwój, wytknięcie kierunku, stworzenie tradycyi. Następcom pozostaje tylko z tej kolei nie zboczyć.

Zygmunt Kozłowski wstępuje do Sejmu, jako poseł ziemi przemyskiej w r. 1864, mandat swój następnie odnawia zaufaniem obywatelstwa ziemi sanockiej, w Radzie państwa zasiada z krótką przerwą od r. 1875.

W indywidualności jego politycznej są dwa pierwiastki: praktyczny, że tak powiem, realizm, zachowawczość z gruntownej znajomości sił i niedostatków kraju płynąca, jakie dzieli ze szkołą Leona Sapiehy i Maurycego Kraińskiego, z dążeniem naprzód w sprawach społecznych, z polotem i zdrową postępowością Adama Potockiego i szkoły krakowskiej, z którą zawsze bliskie i serdeczne miał stosunki. Dlatego był Zygmunt Kozłowski jednem z sympatycznych ogniw, łączących dwa odcienia obozu zachowawczego.

W mężach publicznych oceniać należy przedewszystkiem: odwagę cywilną, pracę i zasady, nie mówiąc już o dobrej woli i zdolności, które im za podstawę służyć winny.

Są dwa rodzaje odwagi: jedna śmiało zwrócona na zewnątrz, skoro występująca odpornie; druga zwrócona na wewnątrz przeciw szkodliwym prądom we własnem społeczeństwie. Oba te rodzaje odwagi cywilnej, niekiedy aż do bezwzględności, odznaczały w wysokim stopniu Zygmunta Kozłowskiego.

Pierwszej dał dowody wtedy, kiedy ona była najtrudniejszą. Wspomnę zdarzenie, zatarte w pamięci dzisiejszego pokolenia, ale które nie minęło bez wpływu. W r. 1856 przybywa monarcha po raz drugi do kraju. Nietylko system, ale i usposobienia były naówczas odmienne, niż dziś; jeszcze długo lody nie pękły; chłodną też była atmosfera obopólnie. Na przedstawieniu szlachty w Krakowie, w pałacu spiskim, Zygmunt Kozłowski, zagadnięty przez monarchę o jakiś szczegół stosunków krajowych, skorzystał ze sposobności, aby wystąpić ze szczerem wynurzeniem tego, co wówczas ciężyło i bolało. Kierownik rządu w Krakowie, hr. Mercandin, chciał zatrzymać mowcę, gubernator, hr. Gołuchowski, zachęcał aby dalej mówił, a cesarz słuchał z uwagą. Jeden z młodszych podówczas okazał tę szczerość i śmiałość w wyznaniu prawdy, która była zadatkiem tej lojalności wobec korony, jakiej został do końca wierny.

Nie zawahał się Zygmunt Kozłowski przed opozycyą w chwili rozstrzygającej, gdy przemawiał i głosował z mniejszością 2 marca 1867 r. przeciw obesłaniu Rady państwa. I później w Kole przedstawiał kierunek federacyjno-konserwatywny, a więc opozycyę do gabinetów centralistyczno-liberalnych. Nie ograniczając się na obronie interesów naszego kraju, zwracał serce i myśl ku losom innych dzielnic naszego narodu i był inicyatorem w delegacyach poruszenia sprawy polskiej podczas ostatniej wojny wschodniej.

Lecz panowie! ten rodzaj odwagi na zewnątrz cenny i trudny w danych chwilach, staje się znów często zbyt łatwym, a jeszcze więcej szkodliwym, jeśli go nieuzupełnia rozwaga i wyższa trudniejsza odwaga wobec swoich. Tamtej niebrakowało nigdy w Polsce, tej zawsze nam niedostaje.

Zygmunt Kozłowski nie wahał się wystawić na niepopularność, na najcięższe pociski i długoletnie prześladowanie, gdy chodziło o obronę zasad lub odparcie żywiołów szkodliwych. On pierwszy i sam niestety wystąpił przeciw dyktaturze dziennikarskiej wtedy, gdy jej najwięcej nadużywano. Pamiętną jest walka, jaką stoczył w tym kierunku w Towarzystwie rolniczem i w „Głosie do wyborców ziemi przemyskiej i jarosławskiej“. Zaostrzyły się przeciw niemu pióra pamflecistów i ścigała długa wrzawa, a potwarz zagoryczyła niejedną chwilę.

Jak odważny, tak był karny. Nie we wszystkiem zgodny z kierunkiem większości, zawsze stawał pierwszy w obronie Koła polskiego w Wiedniu wobec krzyków i złośliwych insynuacyj dziennikarskich.

Popularność z poważaniem idzie często w odwrotnym stosunku. Zygmunt Kozłowski był jednym z najniepopularniejszych, a jednym z najbardziej cenionych posłów.

Nie będę się rozwodził nad pracami Zygmunta Kozłowskiego z długiego zawodu parlamentarnego, z zadań autonomicznych oraz nad inicyatywą pozasejmową w sprawach ekonomicznych i komunikacyjnych. Nie wystarcza w Sejmie obrona zasad, potrzeba produkcyjności w komisyach i kodyfikacyi. Ważny dział budżetu krajowego i sprawy ekonomiczne bywały zmarłego stałą specyalnością.

W Radzie państwa wpływ, powagę, a z czasem i przewagę zdobyli sobie posłowie polscy czynnym udziałem w pracach komisyjnych, okazując stronnictwom, że sprostać im mogą uzdolnieniem. Zygmuntowi Kozlowskiemu przypadała zwykle spora część takich prac — dość wspomnieć jego stanowisko w komisyi długu państwa. W stosunku do innych stronnictw był to jeden z najwięcej znanych, najpoważniejszych członków Koła.

A teraz słowo o zasadach, jakie wyznawał i jakim służył wiernie Zygmunt Kozłowski.

Szlachcic starej daty, *de vieille roche*, jak mówią Francuzi, jednolity, a często twardy — konserwatyzm swój stosował do potrzeb czasu, normalnego postępu, porządku i stopniowego rozwoju.

Wierny syn Kościoła bronił w Izbie wiedeńskiej jego praw wobec liberałów, gdy narzucano ustawy wyznaniowe.

Bywają ludzie zdolni, nawet wybitni, o których się nie wie, jaką jutro obiorą drogę. Jednolity i stały — wiedziano zawsze, pod jakim sztandarem stanie i gdzie pójdzie Zygmunt Kozłowski.

A teraz bolesne wspomnienie. Przed 30 laty piękny dwór w Rożubowicach nad Wiarem okryty był kirem. Pamięci wcześnie utraconej małżonki, pełnej serca, rozumu i wdzięku, Gabryeli z hr. Starzeńskich, został Zygmunt w swem wdowieństwie wierny. Miał atoli pociechę i nagrodę, która nie była bez osobnej zasługi, w starannem wychowaniu syna. Największem szczęściem na tej ziemi jest niewątpliwie, gdy syn, dorósłszy, idzie torem ojca, dzieli jego cele, dążenia, zasady, prace. Przez synów łączymy się z przyszłością narodu — w nich upatrujemy spełnienie tego, czego sami zdziałać nie zdołamy w wyznawstwie wiary, w poświęceniu dla ojczyzny, w pracach dla społeczeństwa, w sferach nauki lub literatury.

Wielką też pociechę i wielką pobudkę masz w swej ciężkiej żałobie, zacny synu ś. p. Zygmunta, żeś mu był nadzieją, dumą i nagrodą. Wytrwaj na tej drodze, którą ojciec wskazał, a na którą tak ochoczo wstąpiłeś.“

Po złożeniu trumny do grobu, obecni udali się gromadnie do dworu, gdzie syn zmarłego, Włodzimierz Kozłowski, podejmował tak wielkie i świetne zgromadzenie żałobne i otrzymywał ogólne objawy serdecznego udziału i żalu.

KRONIKA.

Kraków 16 października.

— **W katedrze na Wawelu** odbyło się dzisiaj z powodu 76-tej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki uroczyste nabożeństwo żałobne, celebrowane przez JEm. Najprz. X. Kardynała Dunajewskiego w asystencyi duchowieństwa. Na nabożeństwo przybył cały zarząd Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki oraz wiele wybitniejszych osób z miasta; przybyły też reprezentacye cechów krakowskich z insygniami.

Wczoraj zaś odbył się w sali Towarzystwa strzeleckiego uroczysty wieczorek ku uczczeniu pamięci bohatera. Zagaił prezes Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki p. Jan Skirliński, poczem amatorowie, chór akademicki i „Harmonia“ wykonali szereg produkcyj. Najpiękniejszym punktem programu było „Trio“ Beethovena, odegrane przez profesorów: Dra Bylickiego, Ostrowskiego i Sandoza.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek d. 19 bm. o g. 5 popołudniu.

— **P. prezydent Friedlein** imieniem miasta zaprosił na gospodynie rautu, mającego się odbyć w sali hotelu Saskiego po otwarciu nowego teatru, panie: hr. Stanisławową Tarnowską, Faustynową Jakubowską, Stefanową Muczkowską i Tadeuszową Pawlikowską.

— **Ślub**. W sobotę dnia 14 b. m. pobłogosławił O. Bratkowski Tow. Jez. w kościele OO. Jezuitów na Wesołej związek małżeński między p. Zdzisławem Zagórskim, kapitanem inżynieryi, i panną Teresą Gorayską, córką Kazimierza i Heleny z Sołtyków. Przed Mszą św. przemówił O. Bratkowski w podniosłych słowach do nowożeńców. Wśród zaproszonych widzieliśmy przedstawicieli rodzin Gorayskich, Zagórskich, Stadnickich, Puzynów, Dzieduszyckich, Sołtyków, Łubieńskich, Grabowskich, Łosiów, Morawskich, Platerów, Karnickich. Po obrzędzie ślubnym podejmowali rodzice panny młodej grono zaproszonych gości w holelu Saskim, gdzie przy odgłosach muzyki wojskowej odbyło się śniadanie, wśród którego wygłoszono cały szereg toastów. Zdrowie państwa młodych wniósł w wymownych słowach hr. Jan Stadnicki, następnie przemawiał hr. Marceli Sołtyk, członek Izby panów p. August Gorayski, pp. Eustachy Zagórski, Dzieduszycki, O. Bratkowski i prof. Morawski. Po śniadaniu rozpoczęły się ochocze tańce. Wieczorem odjechali państwo młodzi, odprowadzani na kolej przez orszak weselny, na Wiedeń do Pesztu. Niezliczona ilość telegramów stwierdziła żywą sympatyę, którą obie rodziny w całym kraju się cieszą. Ojciec św. raczył przesłać dla młodej pary osobne pasterskie błogosławieństwo.

— **Towarzystwo lekarskie krakowskie** odbędzie we środę dnia 18 b. m. o godz. 6 wieczór posiedzenie zwyczajne w sali Śniadeckich *(Collegium novum* I piętro). Porządek dzienny: Dyskusya nad odczytem Dra Mayzla; 2) prof. Dr Pieniążek będzie mówić o zwężeniach, spowodowanych przez zapalenie ochrzęstnej.

— **Zarząd Kasyna powszechnego** otrzymał następujący telegram od Kornela Ujejskiego: Wielce szanownym rodakom, członkom Kasyna powszechnego, którzy raczyli objawić przyjazne uczucia dla mnie, składam najgorętsze podziękowanie. Wdzięczny

Kornel Ujejski.

— **Z powodu zamianowania** tutejszego starszego zarządcy p. Aleksandra Dawidowskiego dyrektorem pocztowo-telegraficznego urzędu w Krakowie, składali swoje życzenia w dniu wczorajszym urzędnicy pocztowi i telegraficzni. Imieniem ich przemawiał p. kontrolor Osika; imieniem personalu kobiecego składała życzenia panna Christofory i wręczyła panu dyrektorowi kosz z kwiatami; życzenia złożyli również listonosze.

— **Redakcya „Czasopisma technicznego“** donosi nam, iż numer, który miał wyjść 15 b. m., ukaże się dopiero w przededniu otwarcia teatru, tj. w piątek 20 b. m. Będzie on wyłącznie teatrowi poświęcony, a oprócz historyi budowy i dokładnego opisu teatru z jego rozmaitemi urządzeniami, znajdą się tam liczne, a okazałe ryciny. Nie ulega wątpliwości, że fachowa ta publikacya będzie miłą i pożyteczną pamiątką nietylko dla uczestników uroczystości, ale także dla wszystkich, którzy pragną zapoznać się z konstrukcyą, architekturą i urządzeniami nowego teatru.

— **Z „Lutni.“** Skutkiem przygotowań na raut, mający się odbyć w sali hotelu Saskiego z powodu otwarcia teatru, zapowiedziany na piątek przy współudziale artysty opery lwowskiej p. Jerzyny koncert „Lutni,“ odbędzie się w sali Towarzystwa strzeleckiego.

— **Z Kalwaryi** otrzymaliśmy telegraficzną wiadomość o śmierci Aleksandra Gostkowskiego z Tomic, zasłużonego agronoma i hodowcy ryb. Pogrzeb odbędzie się w Wadowicach we środę o godz. 2 po południu.

— **Mianowania i przeniesienia.** Namiestnik Austryi dolnej zamianował przydzielonego do służby w ministerstwie skarbu koncypienta prokuratoryi skar-

---

zabawy, bale i koncerty w naszych miasteczkach prowincyonalnych. Dziś już trudno nawet sobie wyobrazić taką salę o pobielanych wapnem ścianach, małych okienkach bez firanek, niskim belkowanym suficie, z klapą otwierającą się na poddasze dla odświeżania dusznego powietrza w przestankach między tańcami, otoczoną dokoła prostemi, twardemi ławkami, obitemi domowem płócienkiem w paski lub kratki; na ścianach rozwieszone bywały dokoła blaszane lichtarze i zwierciadlane gwiazdki z palącemi się w nich łojówkami, które przychodził od czasu do czasu ucierać jaki miejski pachołek, lub żyd z jarmułką, brodą i pejsami. Lokal jednak, do którego pani Bąkowa tym razem gości swoich wprowadziła, wcale inny przedstawiał widok. Była to sala gimnazyalna, wysoka, przestrona, malowana, z posadzką i firankami, słowem zupełnie cywilizowana. Muzyka wojskowa już była na posterunku i odzywała się dyskretnem dostrajaniem swoich instrumentów. Kilku dyletantów snuło się tu i owdzie z kapeluszem w ręku, w niemem oczekiwaniu, a echo ich kroków rozlegało się w pustej prawie przestrzeni. Jednem słowem, całość zakrawała wyraźnie na coś bardzo imponującego. Nim się przybrano do formalnej repetycyi, to pani Bąkowa rozprawiała z tym i owym i dygała nisko panu dyrektorowi, który się tak uczynnie i grzecznie do jej żądania przychylił. Celina pospieszyła przekonać się, czy dobrze i niezbyt wysoko czasem fortepian nastrojony.

Siedziała jeszcze na podniesieniu, powtarzając z pamięci dobrze znane zwrotki i wzrokiem sięgając w głąb sali, nad którą panowała, gdy ujrzała wchodzącego brata. Zaledwie ją spostrzegł samą, zbliżył się i zapytał o towarzyszkę. Opowiedziawszy, co było, dodała:

— Może to i lepiej, że tu przybyć nie mogła. Nieraz od występu gorsze są przygotowania. Czy uwierzysz, że ta estrada, te pulpity, te krzesła, te kandelabry, te zapowiadania się orkiestry, mnie samą w dziwne jakieś wprawiają usposobienie, jakby widok narzędzi tortury, na których wkrótce odbyć się ma nasza męka. Biedną Emilkę zbiłoby to do reszty z rezonu.

Niepokój odmalował się na twarzy Romana.

— Ale cóż z tego będzie? — przemówił po chwili.

— Nie wiem, zobaczymy, może się uda szczęśliwie.

— Może! To nie dosyć.

— Cofnąć się już teraz nie sposób.

— Niezdrowie chyba dostateczną mogłoby być wymówką. Wszak na tym jednym numerze nicby nie zależało. Doprawdy, nie pojmuję rodziców; nie rozumiem, jak mogli zezwolić. Gdybym był jej ojcem lub bratem, zabroniłbym poprostu; wszakże to biedactwo na dobre rozchorować się może.

— Spodziewam się, że do tego nie przyjdzie.

— Ale bo wy się nie znacie na takich organizmach; ja trochę obserwowałem, bodajby tych Bąków ze wszystkiemi ich koncertami!

— Zdaje się, że zbierze się dużo osób — mówiła dalej Celina, może umyślnie rozmowę do innego zwracając przedmiotu. — Przejeżdżając około Mosiewicza, widziałam nawet jakąś zakurzoną i opakowaną karetę, stojącą przed bramą.

— A wiesz czyja?

— Nie mam pojęcia.

— Szujskiego.

— Przyjechał?

— Po drodze do Dębów.

— A!... Sam jeden?

— Z siostrą.

— Tylko z siostrą?

— I z córką naturalnie.

Gdy to mówił, Celinie się zdawało, że dostrzegła jakiś cień zakłopotania na jego twarzy i w głosie.

— Widziałeś? — pytała dalej, zlekka palcami przebierając klawisze.

— Powiedziano mi, że wszyscy śpią jeszcze, bo nad rankiem zaledwie przybyli.

Wtem muzykalne grono z panią Bąkową na czele opanowało estradę. Celina wraz z bratem musiała z niej ustąpić. Rozpoczęła się jeneralna próba.

(Dalszy ciąg nastąpi).

bu, Dra Marcina Szarskiego, koncepistą prokuratoryi skarbu w Wiedniu.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Jana Löbensteina ze Stanisławowa do Kołomyi, a Stanisława Brańkę z Kołomyi do Stanisławowa.

— **Odznaczenie.** Najj. Pan postanowieniem z 9 b. m. nadał naczelnikowi warsztatów austryackich kolei państwowych w Przemyślu, inspektorowi Samuelowi Löwbeerowi, z powodu przeniesienia go w stały stan spoczynku, w uznaniu jego wieloletniej, wiernej i chwalebnej działalności służbowej, złoty krzyż zasługi z koroną.

— **Nowy sąd powiatowy** w Jaworzniu (w pow. chrzanowskim) otwarty zostanie z dniem 1 stycznia 1894 r.

— **Do swoich wyborców** w Tarnopolu i Brzeżanach wystosował Dr Euzebiusz Czerkawski następujące pismo:

„Czcigodni obywatele wyborcy! Zaszczycony przez was od lat wielu mandatem do Rady państwa, służyłem tam krajowi i ojczyznie po waszej myśli, jak sobie śmiem pochlebiać, według najlepszych moich przekonań i w miarę sił, o ile i póki mi ich starczyło. Dziś, przyciśniony wiekiem i podupadły na zdrowiu, czuję, że nie mogę nadal na polu parlamentarnem być dość użytecznym i nie posiadam może potrzebnych warunków, aby spełnić wszystkie nadzieje, jakie pokładać w swoim pośle macie prawo. Tem powodowany, zdecydowałem się po dojrzałym namyśle zrzec się poruczonego mi w ostatnich wyborach przez was łaskawie mandatu, i prosić, iżbyście nim już teraz w inny sposób chcieli rozporządzić. Raczcie czcigodni panowie przy tej sposobności przyjąć szczerą podziękę za darowane mi dotąd nieocenione dla mnie obywatelskie zaufanie i wierzyć, że jedynie, koniecznością zmuszony, przestaję z niego korzystać. Z wysokiem poważaniem

Dr Euzebiusz Czerkawski."

— **W Wiedniu** odbył się w dniu dzisiejszym ślub p. Dra Adama bar. Lewartowskiego, adwokata krakowskiego, syna Franciszka i Eweliny z Siemońskich bar. Lewartowskich, z p. Romualdą Konopka, córką ś. p. Józefa i Stefanii Konopków.

— **Z Podola** piszą nam: W dniu 1 października odbyła się w Sumówce powiatu Olgopolskiego uroczystość zaślubin panny Izy Sobańskiej, córki ś. p. Kazimierza, ostatniego z wyboru marszałka szlachty Olgopolskiej i Maryi z hr. Potulickich Sobańskiej, z hr. Aleksandrem Szeptyckim. W przeddzień ślubu przywiózł osobny pociąg gości weselnych z Księstwa Poznańskiego, Galicyi i dalszych stron Podola na stacyę kolejową Trościaniec Podolski, skąd długa karawana powozów ruszyła do Sumówki. Z mgły porannej coraz to jaśniejsza powstawała pogoda i przybywającym pierwszy raz w tamte strony przedstawiło Podole w jasnem swojem słońcu odrazu jeden z najpiękniejszych widoków, pałac bowiem sumowiecki położony na krańcu starego lasu dębowego patrzy na czternaście wsi Pobereża rozrzuconych na ogromnej przestrzeni nad wstęgą Bohu. Jak jedna chwila przeszedł pierwszy dzień na witaniu coraz to nowych przyjezdnych, wzajemnem zapoznawaniu się, spacerach po leśnym parku, *lawn-tennisie* itd. Wieczorem wszyscy uczestnicy wesela, znacznie przeszło sto osób, byli już zebrani w Sumówce. Oprócz obu rodzin państwa młodych — widzieliśmy tam reprezentowane rodziny Potulickich, Szembeków, Czarneckich, Mielżyńskich, Badenich, Fredrów, Swieykowskich, Ledóchowskich, Grocholskich, Brzozowskich, Wodzickich, Czarnomskich, Jełowickich, Mańkowskich, Bnińskich, Jaroszyńskich, Wołodkowiczów, Bonickich, Russanowskich, Zaleskich. Nazajutrz przed południem zgromadziło się całe towarzystwo w hali pałacowej, gdzie z uderzającym zmysłem artystycznym urządzono kaplicę; tu pobłogosławił młodej parze X. prałat Adam Potulicki, wuj panny młodej i w pięknej przemowie z przeszłości obu łączących się rodzin wskazał klęczącym u stóp ołtarza drogę wierności przykazaniom Bożym i tradycyi katolickiej, jako najpewniejszą rękojmię szczęśliwej przyszłości. Drużkami były hr. Marya Badenianka i młodziutka córeczka państwa Marcelów Sobańskich, drużbami zaś p. Hieronim Sobański i hr. Stanisław Szeptycki. Od ołtarza odprowadzali panią młodą hr. Jan Szeptycki i p. Marceli Sobański, a pana młodego pani Marya Sobańska i hr. Zofia Szeptycka.

Przy śniadaniu i obiedzie liczne wznoszono toasty, z których najładniejszy był wiersz p. Michała Sobańskiego „Kochajmy się". Telegramów z życzeniami nadeszło ze wszystkich stron Polski około 300; pierwszym, który odczytano, był telegram z błogosławieństwem Ojca św. dla młodej pary. Popołudniu odbywały się malownicze podolskie wesela chłopskie, a gdy zmrok zapadł, po świetnie udanych ogniach sztucznych i świetnej iluminacyi parku smolnemi beczkami, rozpoczęto przy skocznych dźwiękach kapeli tańce, które się przeciągnęły do świtu. Na czwarty dzień dopiero zaczęli się goście rozjeżdżać, wszyscy unosząc ze sobą jak najlepsze wpomnienie tych godzin, które jak miły sen ubiegły, i zwiększony jeszcze podziw dla pani domu i znanego jej talentu przyjmowania i ugaszczania.

— **Ślub.** Czytamy w *Kur. Porannym:* Znakomity wirtuoz Stanisław Barcewicz wstąpił w związki małżeńskie z p. Zofią Czyżewiczówną, córką b. obywatela gubernii podolskiej.

— **Lekarz Polak w służbie sułtana.** *Presse* z d. 12 b. m. podaje następujące doniesienie, nadesłane sobie ze Serajewa:

Dr Karliński, lekarz powiatowy bośniacko-hercegowiński, znany i poważany jako ten, co wśród największych trudności, ze zakażonej cholerą Mekki, mahometańskich bośniacko-hercegowińskich pielgrzymów już po dwakroć do domu przyprowadził i swemi sanitarnemi zabiegami nietylko wielką ich część od śmierci uratował, ale i przeszkodził zakażeniu cholerą kraju, powołanym został do specyalnej służby sułtana Abdul-Hamida w Konstantynopolu, a rząd bośniacko-hercegowiński dał mu natychmiast telegrafem pozwolenie do objęcia tej służby. Dodać możemy, że Dr Karliński dopiero niedawno temu wypracował obszerny referat o przepisach asanizacyjnych na życzenie sułtana, i tak zdolnością swą, jak i pełnem taktu zachowaniem się w tej trudnej powierzonej sobie misyi, zyskał wielkie poważanie u władz tureckich. Odjechał on już do Konstantynopola i obejmuje swą służbę dnia 20 b. m. na dworze sułtana.

Tyle *Presse.* — Wiadomość tę, wedle listu samego Dra Karlińskiego, do rodziców na wyjezdnem z Tryestu pisanego, o tyle sprostować należy, że przydzielonym on został czasowo do służby w austryacko-węgierskiej ambasadzie w Konstantynopolu, a zarazem odkomenderowanym na nieograniczony czas do osobistej służby przy sułtanie.

— **Sprawa 41.** W maju 1892 r. rozpoczęły się w Odesie liczne aresztowania głównie między młodzieżą uniwersytecką. Powodem aresztowań był donos do policyi, że w lokalu, w którym mieszkał Morozow, wieczorami zbiera się młodzież. U Morozowa zarządzono ścisłą rewizyę, przy której znaleziono kilka książek i broszur zabronionych i trzy listy Sztajnreicha, studenta uniwersytetu odeskiego, który emigrował do Ameryki. Sztajnreich opisywał w listach ruch socyalistyczny w Stanach Zjednoczonych, dodając, że należą doń Rosyanie i żydzi rosyjscy. Według listu Sztajnreicha w Chicago pod redakcyą Stepniaka wychodzi dziennik rosyjski pod tytułem *Progres.* Stepniak kieruje ruchem socyalistycznym w Ameryce i Londynie. W końcu listu Sztajnreich zachęca byłych kolegów do szerzenia zasad socyalistycznych w Rosyi i zbierania składek na cele rewolucyjne.

Rewizye u innych nic prawie nie wykryły. Aresztowanie odbyło się według wskazówek jednego z oskarżonych, który wydając kolegów, sądził że uniknie kary. Podczas rewizyi i aresztowań dziesięciu z młodzieży wyruszyło na przechadzkę na Wielką Fontannę (przedmieście Odesy). Ponieważ między nimi byli podejrzani, więc wszystkich aresztowano. Zarzut jedyny, że byli znajomi z tymi, u których znaleziono zabronione broszury, lub którzy, według donosu bywali u Morozowa. Zarzucano im też, że na Wielkiej Fontannie śpiewali pieśni rewolucyjne.

Wogóle aresztowano 41 osób i dlatego sprawę nazwano procesem 41. Studentów uniwersytetu aresztowano i uwolniono 20, ośmiu z nich osadzono w turmie na Kulikowem polu. Prócz studentów aresztowano jednego ucznia gimnazyum, jednego junkra, ośm panien uczęszczających do wyższych zakładów naukowych i kilka osób prywatnych. Dwie siostry Perec, utrzymujące wzorową szkołę profesyonalną, dlatego zostały aresztowane, że na wieczorach, jakie urządzały u siebie, bywali studenci podejrzywani o socyalizm. Między oskarżonymi dwóch znajduje się za granicami Rosyi — jeden w Ameryce, a jeden w Wiedniu. W więzieniu dotychczas pozostają, prócz ośmiu studentów, dwie panny, które się kształciły w wyższych zakładach w Paryżu, i Morozow. Siedzą oni już półtora roku. Sprawa dotychczas nie ukończona.

— **X. Kneipp** powziął zamiar w ciągu listopada zrobić po raz pierwszy wycieczkę do Pragi, Ołomuńca, Cieszyna, Krakowa i Warszawy.

— **Z Chicago.** Rosyjski departament handlu i rękodzieł ogłasza w dalszym ciągu w *Praw. Wiest.* listę nagród na wystawie kolumbijskiej w Chicago. W liście tej pomiędzy innemi spotykamy nazwiska Poświkowej, Rodziewiczównej i Konopczyńskiej.

Nekrologia. W sobotę popołudniu zmarł w Warszawie Tymoteusz Rodziszewski, b. kierownik działu pedagogicznego w Instytucie moralnej poprawy dzieci w Mokotowie, znany dobrze w literaturze dla młodego wieku, przeżywszy lat 81.

— Dnia 15 października przed południem deszcz, zresztą pochmurno; termometr od +6·0 doszedł do +13·0 C. Barometr idzie w górę; o godz. 7 rano dnia 16 października stan jego był 738·1 mm., termometru +13·0 C. Wiatr zachodni.

We wtorek dnia 17 października: św. Florentego i Małgorzaty.

Cholera.

Gazeta Lwowska donosi: Dnia 13 października zachorowało na cholerę: W pow. stanisławowskim: w Uzinie 3 osoby, w Zagwoździu 2, w Knihininie i Stanisławowie po 1 osobie. W powiecie sanockim: w Rymanowie 2, w Bukowsku 4. W powiecie kołomyjskim: w Siemakowcach i Korniczu po 1 osobie. W Delatynie (w powiecie nadwórniańskim) i w Humenowie (w powiecie kałuskim) po 1 osobie. — Wyzdrowiały: w Zagwoździu (w powiecie stanisławowskim), oraz w Delatynie i w Dobrotowie (w powiecie nadwórniańskim) po 1 osobie. Zmarły: w Uzinie (w powiecie stanisławowskim) 2 osoby; w Podleśniowie ad Mikuliczyn i Nazawizowie (w powiecie nadwórniańskim), w Humenowie (w powiecie kałuskim), w Siemakowcach (w powiecie kołomyjskim) i w Bukowsku (w powiecie sanockim) po 1 osobie. W Rymanowie 2 osoby.

Dnia 12 października pozostawało 51 osób chorych na cholerę; w ciągu dnia 13 października zachorowało 17, wyzdrowiały 3, zmarło 9, pozostaje zatem w leczeniu 56 osób.

Wypadki podejrzane zaszły: w Nowosielcach (w powiecie sanockim), w Pacykowie (powiecie stanisławowskim) i w Babinie (powiecie kałuskim).

W dejektach Józefa Ząbika i Franciszka Kurlita, którzy dnia 27 i 30 września w Krakowie zachorowali wśród objawów podejrzanych, badanie bakteryologiczne nie wykryło zarazka właściwego cholerze azyatyckiej.

Telegramy.

Szczecin 16 października. Policya ogłasza, że zaszło tu 8 wypadków zasłabnięcia na cholerę i 3 wypadki śmierci. Od 1 do 14 października zachorowało 33 osób a umarło 11. W Grabowie zaszły 2 wypadki śmierci na cholerę.

Rzym 16 października. W ciągu ostatnich 24 godzin zachorowało na cholerę w Livorno 26 osób, umarło 30. W Palermie zachorowało 8, umarło 7.

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam z Wiednia:

(:) Można najbardziej ujemnie zapatrywać się na wartość młodoczeskiej polityki, na jej nieszczerość i bezskuteczność, ale nie można oprzeć się wrażeniu, iż przemówienie dep. Eima przy pierwszem czytaniu projektów o stanie wyjątkowym w Pradze, było pod względem oratorskim mistrzowskiem. Rzeczą jest pewną, iż krasomówczo jest to najlepsza dotąd mowa w obecnej kadencyi parlamentarnej. Kiedy się jednak słuchało tych wytwornych zwrotów, słów gładkich a płynnych, mimowoli rzucał się w oczy kontrast między tą formą w słowie a ogólnym tonem młodoczeskiej polityki; uwydatniało się rażące przeciwieństwo między p. Eimem a grubemi formami Vaszatych *et tutti quanti.* I nasuwała się myśl, przelotna tylko niestety, że gdyby przemówienie to mogło być miarą nastroju i środków politycznych całego stronnictwa, wówczas porozumienie z niem nie byłoby niepopodobieństwem, jak jest w rzeczywistości.

Skoro już mowa o pierwszem czytaniu projektów praskich, wolno wyrazić zdumienie, iż tak długim, od piątku do wtorku sięgającym antraktem rozdzielono dwa akta tego dramatu. Jest to tem dziwniejsze, że przecie rzecz, według ustawy, musi się skończyć odesłaniem do komisyi. Szkoda więc doprawy czasu i pieniędzy na takie rozwlekanie obrad zaraz na wstępie sesyi. Jest w tem wina kierownictwa Izby poselskiej. Jeśli jednak w ten sposób prowadzi się „prace" parlamentu, to nic dziwnego, iż potem brak czasu na budżet, brak wolnej chwili dla obrad sejmów krajowych.

Telegramy własne „Czasu".

Wiedeń 16 października. W gronie lewicy podzielone są zdania co do stanowiska w sprawie rozporządzeń wyjątkowych. Według krążących pogłosek, sam Plener ma być przeciwnikiem opozycyi *quand même.*

Wiedeń 16 października. Dowiaduję się, że delegat Namiestnika w Krakowie, Kazimierz Laskowski, otrzymał tytuł i charakter radcy dworu.

Wrocław 16 października. Komitet prowincyonalny centrum szląskiego uchwalił w porozumieniu z Ballestremem, Huenem, Matuschką i Porschem tekst odezwy wyborczej. Jak się dowiaduję, w odezwie znajduje się bardzo ostry ustęp, skierowany przeciwko Szmuli i Polakom szląskim.

Paryż 15 października. Hrabina Marya Czarkowska-Golejewska, fundatorka wielu dobroczynnych instytucyj i fundacyj, zmarła tutaj wczoraj. Pogrzeb odbędzie się jutro. Z Galicyi przybyli: ordynat Tadeusz Czarkowski-Golejewski i egzekutor testamentu, adwokat ze Lwowa, Szydłowski.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 16 października. Komisya budżetowa przyjęła przedłożenia rządowe o zapomodze państwowej dla dotkniętych powodzią okolic Czech, Galicyi, Bukowiny i Tyrolu.

Wiedeń 16 października. Król grecki i arcyksiążę Albrecht wymienili wczoraj wizyty.

Ambasador Szoegyenyi przybył tutaj wieczorem

Wiedeń 16 października. Wczoraj odbyło się 56 zwołanych przez partyę socyalistyczną zgromadzeń czeladników, zajętych we wszystkich istniejących w Wiedniu przedsiębiorstwach rękodzielniczo-przemysłowych. Zgromadzenia uchwaliły memoryał, wyrażający życzenia robotników co do reformy ordynacyi przemysłowej, a zwłaszcza oświadczający się przeciwko rozszerzeniu dowodu uzdolnienia, a natomiast za rozszerzeniem robotniczego prawodawstwa ochronnego. Na kilku z tych zgromadzeń wypowiadano mowy na rzecz rządowej noweli wyborczej, w których wyrażano się z potępieniem o lewicy niemieckiej.

Wiedeń 16 października. Wczoraj odbyło się uroczyste przeniesienie trumny poety Bauernfelda do grobu honorowego, przeznaczonego przez gminę wiedeńską na cmentarzu centralnym. W uroczystości wzięła udział reprezentacya miasta Wiednia, prezydyum i członkowie Towarzystwa dziennikarskiego *Concordia*, oraz liczni przyjaciele i wielbiciele poety. Na trumnie złożono wiele wieńców.

Berno 16 października. Były namiestnik baron Löbl przybędzie tu we wtorek, ażeby się pożegnać z gremium urzędników namiestnictwa.

Buda-Peszt 16 października. Komisya dla spraw wyznań i oświaty przyjęła projekt ustawy o recepcyi żydów i postanowiła zarazem w sprawozdaniu, które będzie przedłożone Izbie, zwrócić uwagę rządu na okoliczność, że ze względu na ewentualność tłumnego napływu obcych poddanych byłoby pożądanem nawet w interesie izraelitów, aby ustawa o swojszczyznie ściśle była wykonywana, ewentualnie aby wydano w tej mierze dalej sięgające prawodawcze zarządzenia.

Rzym 16 października. Angielska eskadra zatrzyma się w Tarencie od dnia 16 b. m. do 20 b. m. Uda się następnie do Specyi, gdzie zabawi od dnia 23 b. m. do dnia 28 b. m.

Tarent 16 października. W mieście panuje żywy ruch. Napływ obcych jest wielki. Rano odpłynął torpedowiec z ośmiu oficerami marynarki, którzy otrzymali polecenie powitać admirała Seymoura i komendantów statków.

Genua 16 paździzrnika. Został tu odsłonięty pomnik Garibaldi'ego w obecności Crispi'ego wśród ogólnego entuzyazmu.

San Martino 16 października. Wczoraj odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Wiktora Emanuela w obecności obojga królestwa, książąt, ministrów, władz, licznych towarzystw, jeneralicyi, oraz *attachés* wojskowych Austro-Węgier i Francyi. Królestwo włoscy podczas przybycia i odjazdu entuzyastycznie witani byli przez ogromny tłum ludu.

Paryż 16 października. Arcysiążę Franciszek Ferdynand przybył tu dzisiaj w nocy w najściślejszem *incognito.*

Londyn 16 października. Posiadacze kopalń węgla kamiennego w południowem Derbyshire i Leicestershire postanowili podjąć na nowo roboty, zatrzymując dawniejszą płacę robotników i zastrzegając sobie w jak najszybszym czasie uregulować sprawę sporu o wysokość płacy.

Bukareszt 16 października. Następczyni tronu powiła dziś zrana szczęśliwie syna.

Belgrad 16 października. Przy sposobności wiecu partyi liberalnej miały miejsce małoznaczące zajścia. Owacyom na cześć przywódców partyi liberalnej, towarzyszyły wycia i gwizdania. Dwóch członków stronnictwa liberalnego skaleczono kamieniami. Zresztą porządek nie został zakłócony.

Buenos-Ayres 16 października. Wydalenia trwają ciągle. Stan oblężenia ogłoszono aż do grudnia.

Rio de Janeiro 16 października. Na statkach i w fortecach powstańczych, ogłoszonych za wyjęte z pod prawa, zaszło kilka wypadków otrucia. Pancernik powstańczy *Sete Sembro* uwiązł w zatoce na mieliznie. Rząd ujął go w swoje ręce.

Festyny tulońskie.

Tulon 15 października. Udział ludności w festynach tulońskich przewyższa wszelkie oczekiwania. Przyjezdni napływają wagonami towarowemi. Miasto jest przepełnione śpiewami i okrzykami. Do soboty rosyjscy marynarze nie wychodzili na ląd. Skoro tylko jednak pojawi się w mieście jakikolwiek oficer rosyjski, tłum wznosi entuzyastyczne okrzyki i oprowadza go w tryumfie po mieście. Zatoka przedstawia widok przepyszny. Statek admiralski „Cesarz Mikołaj" otoczony jest setkami małych łodzi i statków. Każdy może odwiedzać statek. Przy wstępowaniu na pokład „Cesarza Mikołaja" wywiązują się prawdziwe walki Oficerowie rosyjscy z uprzejmym uśmiechem wskazują oglądającym urządzenia okrętowe i jego niezliczone działa. W sali jadalnej częstują szampanem. Oprowadzający marynarze porozumiewają się tylko za pomocą mimiki z Francuzami. Przed salonem recepcyjnym admirała czekają gęste grupy świątecznie ubranych mężczyzn, deputacye z całego kraju i urzędnicy gmin lub departamentów z przygotowanemi mowami powitalnemi i pięknemi podarunkami dla admirała i jego załogi. Kapitan Maréchal przyjmuje zgłoszenia się deputacyj. Każda przez kilka minut zatrzymuje się u admirała, który przyjmuje je stojąc. Deputacye defilowały przez dzień cały. Deputacya z Villefranche pod Niceą prosiła, aby Rosya wybrała jej port za rosyjską stacyę okrętową. Avelane przyjął te życzenia do wiadomości i obiecał uczynić wszystko, co może w tej sprawie, która zresztą zupełnie od niego nie zależy.

Kiedy lekka francuska dywizya, prowadzona przez krzyżowiec „Davoust," dopłynęła w piątek do eskadry rosyjskiej, majtkowie „Cesarza Mikołaja" odśpiewali po francusku Marsyliankę. Opowiadają nadto, że gdy Avelane powracał z prefektury marynarki na swój statek, kontradmirał Roquemaure rozpoczął w arsenale przemówienie, ale wzruszenie tak go opanowało, że nie mógł dłużej mówić. Avelane również wzruszony wyciągnął ku niemu obie ręce i tak obaj stali przez kilka minut w milczeniu. W tutejszem „Casino-Café-Concert" przedstawiono francusko-rosyjską pantomimę: *Pax mundi.* — Burzliwy entuzyazm wzbudza codziennie obraz, przedstawiający Carnota, podającego rękę carowi Aleksandrowi.

Mer z Nancy prosił admirała Avelane, aby carowi przesłał telegraficznie wyrazy pełnej czci uniżoności, jaką czuje ludność w Nancy dla cara, oraz wyraził żywą wdzięczność dla rosyjskiego ludu. Deputacya z Besançon wręczyła admirałowi kosztowny zegarek i 75 zegarków dla jego oficerów. Członek rady jeneralnej Salva oświadczył w sobotę admirałowi pdczas przyjęcia rady departamentu: „Pańskie odwiedziny, panie admirale, potwierdzają pokrewieństwo Słowian z Gallo-Latynami." Rada gminna w Perpignan wręczyła admirałowi adres, który mer odczytał. Ostatnie słowa adresu brzmią: „Prosimy, aby Jego Cesarskiej Mości, Carowi, złożyć u stóp oświadczenie naszej pełnej czci uniżoności."

Na pokładzie francuskiego statku admiralskiego „Formidable," odbył się w sobotę wieczorem obiad. Iluminowano wszystkie statki wojenne aż do północy. Po obiedzie był Avelane obecny na wielkim balu w Arsenale.

Tulon 15-go października. Admirał Avelane przyjął w sobotę przedewszystkiem deputacyę paryskiej Rady municypalnej. Deputacyę prowadził prezydent Humbert. Humbert oficyalnie zaprosił admirała do Paryża, mówiąc: „Będziecie w Paryżu przyjęci, jako sprzymierzeńcy, jako przyjaciele i bracia." Admirał dziękując za zaproszenie, oświadczył: „Z radością pójdziemy do Paryża. Każdemu naszemu krokowi, jaki czynimy we Francyi, towarzyszy Rosya."

W sobotę po południu odbył się festyn gimnastyczny w obecności admirała Avelane'a i rosyjskich oficerów. Wyborne ćwiczenia wywołały powszechne oklaski. Śpiewano rosyjski hymn narodowy i marsyliankę. Gościom rosyjskim, zarówno przy ich przybyciu, jak i przy ich odejściu zgotowano owacyę.

Prefekt departamentu Rhône zaprosił admirała Avelana, aby wracając z Paryża zatrzymał się w Lyonie. Admirał przyjął zaproszenie.

Na obiedzie wydanym przez komendanta czynnej francuskiej eskadry admirała Boissondy na statku „Formidable," był obecny admirał Avelane, piętnastu oficerów rosyjskich, personal rosyjskiej ambasady i wyżsi oficerowie francuskiej marynarki.

W rozmowie z redaktorem *Matin* oświadczył Avelane, że car przed odjazdem wyraził mu swoją głęboką sympatyę dla Francyi. Oficerowie rosyjskich i francuskich statków wojennych znajdujących się obecnie w Kopenhadze, nadesłali wspólną depeszę w słowach: „Pijemy zdrowie obecnych w Tulonie kolegów."

Tulon 16 października. Weneckiemu festynowi, który się odbył w sobotę wieczorem w zatoce, przyglądało się tysiące widzów, zgromadzonych na groblach. Wszystkie statki wspaniale były oświetlone. Tłum wznosił okrzyki, na które odpowiadano ze statków. Przed mieszkaniem mera odbył się koncert wojskowy.

Tulon 16 października. Przy końcu obiadu na pokładzie statku „Formidable," admirał Boissondy w dłuższem przemówieniu powitał oficerów rosyjskich i dał wyraz radości, że ich może podejmować. Mowca wypił zdrowie cara i carowej i prosił rosyjskich oficerów, aby u stóp tronu carskiego złożyli życzenia Francyi, odnoszące się do wielkości i pomyślności Rosyi. „Pytam się — zakończył Boissondy — gdzie jest Francuz, któremuby serce nie zabiło na zawsze drogie wspomnienie, jakie po sobie zostawili we Francyi trzej członkowie dynastyi Romanowych, którzy nosili imiona Aleksandrów. Proszę także złożyć nasz hołd u stóp carowej, tego wzoru wszystkich kobiecych cnót, córki owej familii duńskiej, która zawsze tyle sympatyi żywiła dla Francyi." W drugim toaście jenerał Boissondy wychylił kielich na cześć rosyjskiej armii i rosyjskiej marynarki.

Admirał Avelane odpowiedział przedewszystkiem toastem na cześć prezydenta Carnota, oraz drugim toastem, w którym oświadczył, że rosyjscy oficerowie są dumni, iż się znajdują na pokładzie francuskiego statku. „W imieniu rosyjskich oficerów — rzekł Avelane — piję na pomyślność francuskiej marynarki i francuskiej armii."

Na balu w Arsenale, przybycie admirała Avelana powitane zostało dźwiękami rosyjskiego hymnu i okrzykami na cześć Rosyi i cara. Admirał pozostał aż do północy.

Tulon 16 października. Bal w Arsenale zakończył się dopiero w niedzielę w porannych godzinach. Municypalność wydała w niedzielę dla oficerów rosyjskich śniadanie na 800 nakryć w dziedzińcu wspaniale ozdobionego lyceum. Mer wzniósł wśród żywych oklasków i okrzyków *Hurra!*, toast na cześć cara i carowej. Rozległy się okrzyki: „Niech żyje car Aleksander!" i „Niech żyje Rosya!" Skoro się uciszyło, mer mówił dalej: „Okrzyki te świadczą o niewygasłem przywiązaniu Francyi do Rosyi. Zjednoczenie obu ludów wykazuje całemu światu gorące życzenie Francyi, aby mogła zaświtać w Europie era pokoju i dobrobytu. Znajdziemy — zakończył mer — we własnej sile rękojmię tego niezbędnego dla idei wolności pokoju."

Admirał Avelane odpowiedział toastem na cześć Carnota. Admirał dziękował za staranność, jakiej dołożono, ażeby powiększyć świetność przyjęcia rosyjskiej eskadry. Staranność ta wskazuje o wielkości i gościnności francuskiego narodu, oraz o wzajemnych sympatyach obu narodów. Avelane wzniósł wreszcie kielich na cześć mera, oraz na powodzenie miasta Tulonu i całej Francyi. Przed tym, hucznemi oklaskami przyjętym toastem, rozdano rosyjskim oficerom puhary, ofiarowane im w podarunku przez miasto Tulon.

Z innych miast Francyi nadchodzą depesze, donoszące także o uroczystościach z powodu przybycia eskadry rosyjskiej.

Tulon 16 października. Admirał Vignes wydał na cześć Avelana bankiet i wzniósł toast na pomyślność marynarki rosyjskiej. W przemówieniu dziękował Vignes carowi za przysłanie eskadry, które jest nowym dowodem wielkiej sympatyi cara dla Francyi. „Możemy z ufnością — mówił Vignes — spoglądać w pomyślną i pokojową przyszłość". Avelane odpowiedział toastem na cześć Carnota. Wieczorem odbędzie się w teatrze przedstawienie galowe.

Paryż 16 października. Zapewniają, że rosyjscy wielcy książęta Włodzimierz i Sergiusz, przybędą do Paryża na uroczystości francusko-rosyjskie.

Po przybyciu eskadry rosyjskiej do Tulonu, prezydent Carnot wystosował depeszę do cara, na którą car natychmiast odpowiedział. Podobnież telegrafował Carnot do cara przy sposobności przybycia cara i statków rosyjskich do Kopenhagi.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wieden 16 października 2 godzina 30 min. po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	96	70	Anglobank	149	25
Renta austryac. srebrna „	96	55	Union	250	—
Renta austryac. 4% złota	119	40	Bankverein	122	50
Renta austryac. 4% koronowa	96	--	Akcye Länderbank.	247	40
Akcye ban. austr.-w.	992	—	„ kol. Kar. Lud.	216	—
„ kredytowe	334	25	„ „ lwowsko-czerniow.	256	50
Londyn	126	65	„ „ połudn.	103	75
Napoleony	10	06½	Elbethal	238	—
Dukaty	6	—	Nordbahn	2880	
Marki	62	30	Staatsbahn	303	37
4% Renta węg. kor.	93	55	Alpin	53	60
4% „ „ złota	116	—	Akcye tytoniowe	189	—
Losy prem węg.	150	—	Ruble	132	12
Losy tureckie	48	60			

Usposobienie giełdy: wzmocnione.

Berlin 16 października.

Banknoty austr.	160	45	4% Listy likw. pols.	62	75
Krótki Wiedeń	160	30	Akc. kol. Kar. Lud	—	—
Banknoty ros.	212	05	„ austr. kred.	198	12
5% Listy zast. pols.	65	50	Ultimo Ruble	212	—

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Do dzisiejszego numeru *Czasu* dołącza księgarnia H. Altenberga we Lwowie prospekt na **„Bibliotekę pisarzy polskich" Brokhausa**. Ogólnie cenione wydawnictwo to zostało w cenie nadzwyczajnie zniżone, co miłośnicy literatury ojczystej z zadowoleniem przyjmą do wiadomości i na co zwracamy uwagę naszych P. T. Czytelników.

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*